

# Święta tu, święta tam...

Pamiętam, gdy po raz pierwszy przyjechałam z moim szwajcarskim mężem do Polski na święta Bożego Narodzenia, biedny Szwajcar (jakkolwiek nie brzmiałby ten oksymoron) doznał szoku, wszedł do łazienki, by po podróży umyć sobie ręce i wyskoczył jak oparzony: "U was w wannie pływa ryba!!!" (a dodam, że była to łazienka peerelowska jak się patrzy, czyli bezumywalkowa, i ręce myło się nad wanną). Tja, co kraj to obyczaj! Ja z kolei w pierwsze święta Bożego Narodzenia w Szwajcarii doznałam szoku, protestanci w Wigilię zjadają się mięsem!

Szybko jednak uznaliśmy obydwójce, ja w Szwajcarii, on w Polsce, że akurat obyczaje to sprawy względne i zamiast się dziwować, zaczęliśmy się im nawzajem przyglądać, porównywać, wymiennie a nawet wymieszanie stosować, a przede wszystkim rozgryzać. A jak tylko zaczęliśmy się wgrzyzać w temat, trzeba nam było i to uwzględnić, że w naszych rodzinach różne wpływy czy to kultur przodków, czy regionalnego wywodzenia się, odpowiednio nasze obyczaje przebarwiły.

<https://www.youtube.com/watch?v=-ceMs5C4QD4>

Kultura przodków mojego męża to protestancka linia szwajcarskiej matki i żydowskie korzenie ze strony ojca: mojego teścia dziadek był konwertytą, przeszedł jak wielu asymilujących się wtedy Żydów, na protestantyzm, co w sumie objawiało się tym, że w oficjalnych papierach rodzina wpisywała w obowiązkowe miejsce na konfesję "evang.-ref." i pozostawała niereligijna. W tym samym miejscu ja wpisywałam "röm.-kath." a mając rodzinę wywodzącą się z głębszej Galicji (mama) i ze stolicy Galicji (Zachodniej), Krakowa (tato), trochę po dawnemu praktykującą, a trochę po komunistycznym niewierzącą wyrosłam na niepraktykującą ateizm ateistkę.

Jednym słowem nasze wierności tradycjom były dość już podkopane, cechowała je spora doza nieortodoksyjności, ale święta się świętowało jak Pan Bóg przykazał. Czyli jak (prawie) wszyscy wokół. W Polsce trochę bliżej duchowości, w Szwajcarii trochę bliżej merkantylności, zależy, gdzie nam akurat wypadło. Dopiero od niedawna znam w Polsce trochę ludzi świadomie kontestujących święta, rozumiem, ale nie dołączam, lubię święta! Powiem więcej, bardzo lubię święta i bardzo lubię przedświąteczną krzątanię, porządki, zakupy, gotowania, pieczenia, zapachy, prezenty, ach, prezenty...

<https://www.youtube.com/watch?v=VAJEdK7UgPQ>

Choć prezenty, to raczej nowa sprawa, w moim dzieciństwie, czyli na przełomie lat 50. i 60. nie było w Polsce zwyczaju dawania prezentów pod choinkę, prezenty dostawało się 6 grudnia pod poduszkę "od świętego Mikołaja". Z choinką kojarzą mi się pomarańcze, orzeszki ziemne i czekolada, pomarańcze i orzeszki ziemne najczęściej tylko ten jeden raz w roku, rarytas, czekolada częściej, ale też od wielkiego dzwonu. Dopiero przy rozbieraniu choinki można było zjeść cukierki-ozdoby, choć zdarzało się trafić na puste opakowania, ktoś cukierki potajemnie wyjadał, ciekawe kto, może łasy na słodczy duch domu???

<https://www.youtube.com/watch?v=tWcfngiDrR4>

W Szwajcarii byłam już dorosła i prezenty pod choinkę w mojej szwajcarskiej rodzinie to był element świątecznej tradycji wśród dorosłych, bo nie było wśród nas dzieci, choć muszę podkreślić, że bawiliśmy się przy tym jak dzieci. Zgadywaliśmy co kto komu sprezentuje, czy to będzie coś praktycznego? A może coś dowcipnego? Nieoczekiwanego? Jeśli o mnie chodzi, to robiłam prezenty prawie wyłącznie z książek - w myśl zasady, to dajemy innym, co najbardziej lubimy dostawać.

<https://www.youtube.com/watch?v=Val-pDTw5T0>

Dla mnie więc święta, to była okazja to robienia zakupów głównie książkowych, świąteczny nastrój w

kilkupiętrowej księgarni Orell Füssli przy St. Annahof na zuryskiej Bahnhofstrasse wart był całorocznego czekania! Przeglądanie, wybieranie, kupowanie książek, to dla mnie w ogóle przeżycie mistyczne, przez okrągły rok, ale w atmosferze świątecznych melodii, światełek i świecidełek, rytuału pakowania przy osobnych stoiskach, całego tego entourage'u, to święta na całego i pełną gębą, wierzę wtedy w Boga, anioły, diabły i wszystkich świętych, świat się raduje, a ja razem z nim.

Pamiętam z jaką estymą kupiłam mojej szwajcarskiej teściowej pod choinkę tom wierszy Wisławy Szymborskiej, oczywiście po niemiecku, po tym, jak polska poetka została uhonorowana nagrodą Nobla! Był to rok 1996, tak, był taki rok! Wyjątkowy, bo od dobrych kilku lat mój mąż, zawodowy żeglarz, oferował na swoim jachcie rejsy na Karaibach i ja najczęściej do niego dołączałam. Tak więc rodzinne święta w Szwajcarii to był dla nas wyjątek, podobnie jak rodzinne święta w Polsce.

A święta na Karaibach? To jest dopiero dysonans poznawczy! Pamiętam, gdy pewnego razu weszliśmy na miejscową pocztę na niewielkiej wulkanicznej wysepce Sint Eustatius i, oprócz tego, że zmroziła nas klimatyzacja - a na zewnątrz jak w piekarniku - wstrząsnął nami widok jakiegoś tropikalnego drzewa przebranego za świąteczne drzewko suto pokrytego śniegiem z kępek waty. Wszyscy wyjeżdżający do ciepłych krajów z zimnej Europy znają to uczucie, w Brazylii czy w Australii, choinki wyglądają jak fatamorgana, niby się je widzi, ale przecież się nie wierzy w to, co się widzi, to nie może być prawda!

Za to na Karaibach właśnie przyszło nam przeżyć najbardziej mistyczne z najbardziej prawdziwych zjawisk kosmicznych, przelot komety Hale'a-Boppa, na wiosnę 1997 roku była doskonale widoczna z Karaibów, tym bardziej, że na pełnym morzu nie przeszkadza żadne sztuczne światło. Na taki widok nawet niewierzący, czy niezbyt wierzący człowiek czuje się częścią boskiego planu, trudno się dziwić starożytnym, że projektowali w rozgwieżdżone niebo niezemskie historie.

<https://www.youtube.com/watch?v=FcOvYAF03QM&index=3&list=PLHQXMBnJUSaMv2HOsxIsi35egM75yna>  
ei

Trzej królowie podążali za Gwiazdą Betlejemską, aż bezbłędnie dotarli do miejsca narodzin syna bożego: "Gdy zaś Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali 'Gdzie jest nowonarodzony król żydowski? Ujrzeliśmy bowiem jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon'". (z Ewangelii Mateusza)

Czy faktycznie tak było? Wierzący wierzą, że tak, zaś niewierzący tłumaczą sobie to tak: Trzech królów (tradycyjnie mówi się "trzech króli") to tak naprawdę trzech magów, po grecku μάγοι magoi, choć, gwoli ścisłości, ewangelista Mateusz nie podaje ich liczby. Zaś greckie słowo "magoi" może oznaczać "osoby posiadające astrologiczną wiedzę tajemną", są to więc astrologowie, czyli starożytni uczeni umiejący czytać gwiazdy. Przybyli ze Wschodu, a Babilon położony bardziej niż Palestyna na wschodzie był kolebką astrologii.

O ile są to osoby. Inna wersja mówi mianowicie, że "trzej królowie" to gwiazdy. Gwiazdy, które 25 grudnia, dnia przesilenia zimowego, układają się wraz z najjaśniejszą gwiazdą, Syriuszem, tak, że wskazują na punkt, w którym wschodzi Słońce, "rodzi się syn boży". Do 22 grudnia Słońce "umiera", czyli po półrocznej wędrówce osiąga najniższy punkt na niebie. Z perspektywy obserwatora z północnej półkuli, Słońce się oddala. 22 grudnia wstrzymuje swoją wędrówkę na trzy dni, po czym zaczyna wracać, "rodzi się".

Przez te trzy dni Słońce "opiera się" o Krzyż Południa (Crux). A od 25 grudnia podnosi się i zapowiada powrót pory gorącej, sprzyjającej wegetacji. Stąd: Słońce-Syn umarł na Krzyżu, trzy dni był martwy, po czym zmartwychwstał, a ponieważ dzień wydłuża się od wiosennej równonocy, stąd dzień zmartwychwstania to Wielkanoc. Jezus to bóstwo solarne. Dwunastu apostołów zaś to dwanaście znaków Zodiaku. Apostoł Judasz to kłopotliwy 13. znak, ostatni znak zodiaku. Znak feralny. Ale to już historia do następnej opowieści wyczytanej z książek.

